

# POLSKA WALCZĄCA

Biblioteka  
UMCS  
Lublin

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 29-go lipca 1944r.

Rok VI. Nr. 30

# JEŃCY Z NORMANDII

Ostatnio polski stan posiadania na tych wyspach znacząco się podniósł. Stało się to niespodzianie i z nieoczekiwanej strony. Inwazja Europy już w pierwszych dniach i tygodniach zagarnęła wielką masę rdzennych Polaków, siłą wepchniętych w mundur niemiecki, siłą przymuszonych do służby w niemieckich szeregach. Można powiedzieć, że inwazja nie tylko zwołała skrawek uciemiężonego kontynentu, ale dała już wolność części narodu polskiego, zdjęła z niej haniebny przymus, obaliła niebawem gwałt na niej dokonany.

Jest to wydarzenie radosne i my Polacy wolni, żyjący na wolnej ziemi, uczestniczymy w nim całym sercem. Ale jest to jednocześnie wydarzenie, odsłaniające wielką tragedię zbiorową. Chyba żaden naród nie przeżywa jej w takim stopniu i rozmiarze. I opinia świata, podobnie jak wielu rzeczy polskich — nie rozumie i nie ogarnia w pełni stopnia i rozmiaru tej tragedii.

Przed wszystkim świat nie pamięta, że z woli traktatów pokojowych w granicach Rzeszy Niemieckiej została po tamtej wojnie mniejszość polska, grubo przekraczająca milion ludzi. Walczyła ona rozpaczliwie a daremnie o najbardziej oczywiste, elementarne prawa dla siebie wtedy, gdy mniejszość niemiecka cieszyła się w Polsce pełną swobodą rozwoju i — przygotowywała się do odegrania w nadchodzącej wojnie roli "piątej kolumny", roli szpiegów, prowokatorów, sabotażystów.

Świat nie pamięta o tamtym, ale mało wie także o tym, że Niemcy jednostronnym postanowieniem uznali całą Polskę zachodnią za część państwa niemieckiego. W ten sposób siłą wtłoczyli w jego granice około dziesięć milionów Polaków. Dekret ogłoszony przez ministra spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Fricka w listopadzie 1940 r. uznał owe dziesięć milionów Polaków, Polaków z urodzenia, z mowy, z religii — za Niemców. W ślad za tym poszły rozporządzenia o "Deutsche Volksliste", zmuszające Polaków do przyjmowania obywatelstwa niemieckiego, przyszedł wieloletni terror, gwałt, nadużywanie brutalnej siły. A gdy przed Niemcami stanęło groźne widmo braku rezerw ludzkich — spadł pobór do niemieckiego wojska. Nie było przed nim ratunku, bo Niemcy stosowali osławioną zasadę odpowiedzialności zbiorowej: za ojca, syna, brata płaciła cała rodzina: rodzice, rodzeństwo, żony i dzieci.

Jest to pogwałcenie praw Boskich i ludzkich. Jest coś szatańskiego w tym pomyśle, aby stawiać braci przeciw braciom. Jest w tym bezprawie, w tym cynicznym spiewieraniu praw międzynarodowych coś, co wyłącza Niemców z obywatelstwa europejskiego, pozbawia ich przynależności do świata europejskiej kultury.

Miałem niedawno możność rozmawiania z wieloma Polakami, byli mi żołnierzami "Wehrmachtu", wziętymi do niewoli przez wojska anglo-amerykańskie. Spotkanie z nimi jest wielkim przeżyciem, poruszającym do głębi. Ale w bezpośrednim zetknięciu mniej dochodzi do głosu tragiczność doli, ich własna i im podobnych, którzy liczą się dziś na setki tysięcy. Gdy się z nimi mówi, gdy się słucha ich opowiadań, patrzy w ich oczy, odsłania się przede wszystkim co innego — słabość Niemców i hart,

odporność, niezmożona siła duszy polskiej.

Bo pomyślcie, co można sądzić o armii, w której służbę frontową pełnią żołnierze, wcieleni do szeregów w marcu i kwietniu tego roku? Osobiście rozmawiałem z wieloma takimi, którzy byli w wojsku niemieckim po trzy, cztery miesiące i dostali się do niewoli na wybrzeżu normandzkim.

Bo osądźcie sami, co można myśleć o armii, która przemocą rekrutuje ludzi wrogiej narodowości, obcego języka — w wieku przedpoborowym? Nie do rzadkości wśród jeńców-Polaków należą chłopcy, którzy mieli szesnaście, siedemnaście lat, gdy ich wcielono do szeregu. Przeważa wśród nich rocznik 1924-26.

Wszyscy bez wyjątku, z którymi mówiłem stwierdzają zle odżywianie w armii niemieckiej, z reguły ograniczające się do kapusty i na pół zgnitych kartofli w lupinach. Wielu z nich z własnego doświadczenia stwierdzało niedostateczną ilość min i amunicji artyleryjskiej. Wielu z nich brało udział w zakładaniu pól minowych, na których obok min prawdziwych kładło się nieszkodliwe blaszki. Wielu widziało pola minowe... bez min, których groźba sprowadzała się do "groźnego" plotka i tabliczki z "groźnym" ostrzeżeniem.

Z wielu opowiadań widoczne

jest szybkie rozpadanie się oddziałów, niski poziom moralny niemieckiej kadry oficerskiej i podoficerskiej. W wielu przypadkach dowódcy ponoszą odpowiedzialność za dostanie się podkomendnych do niewoli.

W przeciwieństwie do słabości maszyny, która ich schwyciła w tryby i usiłowała przemielić — ci byli żołnierze armii niemieckiej stanowią dowód siły charakteru. Są to Polacy wysokiej próby, Polacy pełnej i bezspornej wartości. Haniebne oszczerstwo o ich rzekomym "prohitleryzmie", z którego ciemnego poduszczania puszczone w świat przez pewne pismo — staje w pełnym, jaskrawym świetle, gdy się zważy, że wielu z nich, większość, nie zna języka niemieckiego, rozumie ledwie kilka czy kilkanaście słów komendy. Są to chłopcy, którzy przestali chodzić do szkoły polskiej, w chwili wybuchu wojny, gdy mieli lat trzynaście, a do niemieckiej nigdy nie chodzili.

Aż zdumiewa fakt, że Niemcy ryzykują posiadanie w obrębie swego walczącego zespołu ludzi tak obcych, wrogich, wewnętrznie niepozyskanych a nadto po prostu niedostępnych przez nieznaną sobie języka. Musi się to zemścić na spoistości ich siły zbrojnej. Już zemściło się w Normandii i może zagrać jeszcze na innych frontach. Są Polacy — niemieccy żołnierze

z przymusu — w Belgii, Holandii, Grecji, we Włoszech; jakiś młody chłopiec mówił mi, że ma 54-letniego ojca służącego w Norwegii.

"Nie wierzę, żeby który z naszych strzelał do Amerykanów" — powiedział do mnie jeden z jeńców. Inny opowiadał, jak pod groźbą bronią wymierzonego w plecy musiał strzelać, więc strzelał tak, by chybić, to parę metrów za bardzo na prawo, to parę metrów zbyt na lewo. Na każdym kroku, przy każdej nadarzonej okazji uprawiali taki sabotaż: nie dokreślali zapalników do min, zagwałdzali działka przeciwpancerne, paraliżowali wysadzanie dróg i mostów.

Wszyscy z napięciem czekali na sposobność ucieczki, na możliwość "praśnięcia" zniechęconej broni o ziemię. Pomagali losowi, jak mogli: zostawali w tyle, kryli się po jamach. Do niektórych dotarły wezwania Rządu nadawane przez radio, do innych ulotki z tym wezwaniem-zrzucane z samolotów sojuszników. Jeden z nich znalazł kilka takich ulotek i pokazał kolegom. Sam jeden, gdy inni nie chcieli ryzykować, z chustką w jednej ręce, z ulotką w drugiej szedł ku pozycjom amerykańskim. Sekundy dłużyły się jak godziny, zamierało w nim serce, gdy nagle z przeciwnej strony usłyszał zawołanie: "Polak?" i mógł odkrzyknąć całą siłą duszy i głosu: "Po-

lak! Polak!" Takich spotkań z żołnierzami amerykańskimi polskiego pochodzenia było wiele.

Uszczęśliwieni darem wolności mało mówią o swoich cierpieniach, o upokorzeniach, których doznali, o poniżeniu ludzkiej i narodowej godności, które było ich chlebem powszednim. O tym, jak łżono ich za polskość, jak zakazywano im rozmawiać we własnym języku, nawet wtedy, gdy po niemiecku nie umieli, jak karano za zasłyszane słowo polskie, jak próbowano zmuszać do pisania listów niemieckich do domu, jak nie dopuszczano do nich pociechy religijnej.

Jeden z nich mówił mi, że wbrew zakazowi chodził w niedzielę do kościoła francuskiego. Kosztowało to "trzy dni ścisłego", ale chodził. "A co wieczór modliłem się pod kocem, jak mnie matka nauczyła". Wielu z nich przyniosło przez kraje Europy, przez ogień frontu ubogie książeczki do modlitwy, medaliki i szkaplerze. Teraz, gdy jest im dana wolność, wszyscy bez wyjątku idą do spowiedzi. Traf tak zrzędził, że słucha jej młody ksiądz, który służył w korpusie Rommla i dostał się do niewoli w Afryce. Rozumie ich lepiej, patrzy w ich dusze jaśniej, niż ktokolwiek.

Na tę ziemię przynieśli ci jeńcy uwolnieni z niewoli niemieckiej powiew z dwu ojczyzn Polaków: z Polski i z Francji.

Wszyscy mówią o dobrym odnoszeniu się Francuzów, o tym, że słowo *Polonais* — Polak ma znowu na ziemi francuskiej siłę czarownego zaklęcia, które otwiera serca ludzkie. Bez tej życzliwości trudno by było wytrzymać. Wielu pomogła ona nie tylko dożyć się, ale i uciec. Jeden z jeńców opowiadał, że ksiądz francuski ukrywał go przez całą dobę, a potem ułatwił poddanie się Amerykanom. Inny, który zresztą nie mówi po niemiecku, utrzymuje z przekonaniem, że "mowa francuska, to lekka mowa".

Polska jest żywa, prawie dotykalna w ich pamięci i w ich słowach; niektórzy jeszcze w kwietniu tego roku byli na urlopiach w kraju. Z ich słów wyjawia się cierpiąca, udreńczona, ale wytrwała, twarda, jak oni sami. Jeden z nich idąc do wojska żegnał się z ojcem w więzieniu: "Strażnik-Polak, co był przy tym — opowiada — płakał, ale mój tata nie płakał. I ja też nie. Powiedziałem ojcu, żeby patrzył za sobą, a ja swój rozum mam i zabić się nie dam". Wujka innego Gestapo zabiło na progu domu, żona została z czworgiem dzieci, "mieszka teraz w jamie, gorzej świni". Inny jeszcze, nauczyciel ze Śląska, przeszedł przez obóz w Dachau, przez katorgę kamieniołomów w Manthausen, wobec których niewola egipska nie wydaje się niczym strasznym.

W tej chwili Polacy, żołnierze armii niemieckiej, wzięci do niewoli w Normandii, znajdują się znowu pod opieką Rządu Rzeczypospolitej, znowu są pełnoprawnymi obywatelami swego kraju.

My żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii gorąco ich witamy na tej ziemi wolnej i gościnnej. Zapewniamy o naszym zrozumieniu dla ich przejść i cierpień, o głębokiej naszej solidarności z tą mocą odporu i wytrwania, jakiej złożyli wymowne, piękne, prawdziwie polskie świadectwo. Pragniemy wszyscy, aby im tu było jak najlepiej, aby czuli, że im pierwszym było dane wrócić "na ojczyzny łono".

TYMON TERLECKI

### DROGA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Ślad polskiego czołgu na ziemi włoskiej, gdzie nasza broń pancerna okryła się nową chwałą w bitwie o Ankonę





# Z dywizjonem amerykańskim



38 "asów" na "Thunderbolcie", mają oni w sumie 540 niemieckich samolotów straconych; wśród nich rekordzistą /ogólno-amerykańskim/ jest Amerykanin polskiego pochodzenia płk. Gabreski z 30 samolotami

Wyruszamy na "mission" /wprawę/ wczesnym rankiem. Ziemia jeszcze śpi, przeciągają się mgły. Powietrze jest chłonne i chłodne. Jest jak nurt zimnej, krynicznej wody puszczanej przysgarściami na kark. Orzeźwia. Jeszcze godzinę temu, gdy budzik rozdierał uszy i grzmocił w ospałość jak bokser trenujący w wór z piaskiem, uważało się, że wszystko jest "rotten". Tłumacząc to słowo na polski ze słownikiem w rękę, otrzymuje się pojęcia: zgnily, zepsuty, spróchniały, robaczywy, paskudny. Ja byłem "rotten" także. "Rotten" był "jeep", którym jechaliśmy na "briefing".

Teraz już jest inaczej. Dwie trzecie Anglii jeszcze śpi i dwie trzecie Anglii traci przepych słońca płynącego po obnażającej się z nocy i mgieł ziemi. "Mission" jest pod Chartres. Będzie rąbane ostro lotnisko z "Messerschmidami 110": dwa "boxy" "Maruderów" mają się nim starannie zapiekiować. My pójdziemy jako osłona tych bombowców. Pójdziemy całą grupą, a więc w trzy dywizjony po 16 maszyn.

Samolot, na którym latam to słynny "Thunderbolt" czyli Piorun z silnikiem Pratt and Whitney 2200 H.P. Słynny przez swój ciężar, mocną budowę i piekielną siłę ognia. Były już pisane poezje i dytyramby o "Spitfire", "Mosquito", a nawet o słynnym z "Bitwy o Wielką Brytanię" "Hurricane", o "Thunderbolcie" nie pisał nikt. Rzecz jasna: samolot nadaje się do poezji, jak wół do karety. Krótki, tępy nos nie mówi wcale o szybkości, którą rozwija. Szeroko rozstawione podwozie przypomina zmęczonemu niezdare, który usiadł na zydłu i pozostawił nogi nogom. Najgorszy jednak jest kadłub — jak bania i cysterna równocześnie. Człowiek w kabynie "Thunderbolta" wygląda jak mucha, która usiadła na szyi buldoga. Porównanie obrazowo gra, ale żeby jakiś pedant nie przyczepił się do wymiarów, trzeba muchę przerobić na dużego żuka, a buldoga na pekińczyka.

"Thunderbolt" jest bezsprzecznie najcięższym jednosilnikowym samolotem myśliwskim na świecie, waga jego bowiem wynosi ponad 13.000 funtów t.j. 6 ton kontynentalnych. Gdy idzie na bombardowanie nurkowe, wówczas zabiera pod skrzydła dwie bomby po 1000 funtów i jeden zapasowy zbiornik benzyny pod kadłubem. Waga wtedy wzrasta do przeszło 7 ton. Uzbrojenie składa się z ośmiu 15-to milimetrowych karabinów maszynowych, a właściwie małych działek, gdyż pociski są wybuchowe. Ilość zabieranej amunicji wynosi 2000 sztuk. Wszystkie karabiny są wycelowane zbieżnie na 300 jardów. Efekt tego jest taki, że kilkusekundowa seria z "Thunderbolta" przy ogólnej ilości 80 pocisków na sekundę roznosi nieprzyjacielski samolot w powietrzu na drobne części.

Samolot ten został specjalnie zbudowany do pracy na dużych wysokościach, gdzie prześciga każdy samolot niemiecki. W nurkowaniu nie ma sobie równego, tak więc na nim to właśnie osiągnięto szybkość nurkowania ponad 700 mil na godzinę, co przedstawia szybkość większą od szybkości głosu. Samolot jest zbudowany niezwykle mocno i wytrzymuje największe obciążenia przy wyprowadzaniu go z nurkowania. Nie ma więc dziś w świecie samolotu, któryby mógł

cząć się po asfalcie na start. Ustawiam się po prawej stronie dowódcy klucza. Kiwa do mnie głową pytająco. Odpowiadam mu kiwnięciem. Odbezpieczam rygiel podwozia. Blokuję kółko ogonowe. Teraz rączka od gazu do przodu. Samolot drga, pełźnie, toczy się, pędzi. Pędzi długo, bo potrzebuje przestrzeni. Jego sześć ton, zanim pokonają siłę przyciągania, będą się mocowały z nią długo wzdłuż jasnego pasa wybieżni. Zieloność trawy przemyka po bokach.

Samolot prowadzącego nazbyt się zbliżył. Odjął gazu. Szybkość już 100, już 110 mil na godzinę. Domy na końcu lotniska pędzą naprzeciwko. Ostatnie, miękkie uderzenia kół o beton. Ostatnie muśnięcia. Powietrze jest już dość twarde, by się nie ugiąć pod ciężarem i sześć ton kładzie się na jego barkach jak czółno na wodzie.

Przestawiam rygiel podwozia na położenie "up" /do góry/. Zapala się czerwone, ostrzegawcze światelko. Dachy domów migają pod płatami. Drzewa otaczają domy, jak zielona, stojąca woda. Zwiększam skok śmigła. Zamykam kabinę. Dochodzę do prowadzącego. Zmniejszam gaz. Przestawiam kran benzyny ze zbiornika głównego na zbiornik pod prawym skrzydłem. Notuję w pamięci czas przestawienia.

Powietrze jest tak spokojne, że po zgraniu fletnerów można sterylnie wypuścić z ręki i pozostawić samolot samemu sobie. Nabierając wysokości formujemy się w szyki i czekamy na tych, co jeszcze są na ziemi. Ostatnie maszyny dochodzą wreszcie i zajmują swoje miejsca. Zgrupowanie przyjmuje kierunek w prawo od słońca. Przejrzystość jak z bajki; w dole tylko tu i ówdzie czołgają się smugi mgły i dymy.

Lot nad lądem się dłuży jak zwykle na początku wyprawy. Cel ciągle daleko jeszcze w przodzie. Później już, po wykonaniu zadania, czas ulegnie przyspieszeniu i polecą szybciej.

Nad kanałem 5/10 pokrycia płytkimi chmurami. Morze wygląda jak duże kałuże wody z wysepkami lądu. Dzięki ostrej jasności chmur i mrocznemu kolorytowi wody w dole, otrzymuje się z tego obrazu krańcowo przeciwne wrażenia. To właśnie białe chmury wyglądają jak rozlana woda, a tło wody pod nimi wygląda jak plamy brudnego lądu. Szybkość na liczniku wykazuje 200 mil na godzinę. Ponieważ jesteśmy już na znacznej wysokości, przeto szybkość właściwa jest większa, gdzieś w granicach 250 mil.

Brzeg francuski zarysowuje się w głębokiej odległości — w odległej głębokości żółta i siwa linia. Linia grubiej, zbliża się, podchodzi pod samolot. Tu właśnie mamy spotkanie z bombowcami. Robimy jedno szerokie okrażenie i oto bombowce już nadciągają. Ogromny, czarny rój sunie nad chmurami z północnego zachodu. Gdzieś za nim, daleko w tyle, wychodzą dopiero z horyzontu w pole dostrzeżeń, suną inne roje. Zajmujemy swoje miejsca naokoło bombowców, przecinamy linię brzegu w dole i zdecydowanie idziemy w głąb lądu. Szyk nieco się rozluźnia, by każdy miał więcej swobody w obserwacji. Zaczynam odczuwać brak tlenu, więc przypinam maskę wiszącą mi dotychczas luźnie pod szyją. Ziemia pamiętająca o nas wysyła sygnały.

—Halo, Wolf leader... Warrior



Dodatkowe tanki z benzyną wyrównane w szereg na lotnisku i gotowe do podłączenia; to one wraz z innymi właściwościami "Thunderbolta" czynią z niego maszynę o wielkiej wartości bojowej

calling... Nierozpoznane samoloty w górze po lewej.

W górze po lewej jest słońce, a pod słońcem barankowate stada *cirrusów*. "Focke Wulfy" mogą siedzieć za tymi stadami, jak zaparawanem, ale nie chce mi się wierzyć, by siedziały. Musiałby mieć swoje lotniska na *cirrusach*. Z ich lotnisk odsuniętych za Paryż i pod Belgię żadna siła nie przeniesie ich wyżej od nas, przyjmując, że wystartowali na alarm po nas. Może być coprawda zbieg okoliczności, że siedzieli na patrolu jeszcze przed naszym lotem, ale na taki patrol więcej, niż kilka maszyn nie idzie. A lotnisk bliższych brzegu Atlantyku w północno-zachodniej Francji przecież nie widziałem. Przedstawia ona obraz nędzy i wojny. Hangary, składy popalone, wybieżnie posiekane od wybuchów, całe pola wlotów podobne krajobrazowi księżycowemu. Czasem tu i ówdzie widzi się czarny, zarty ogniem rupieć tego, co było "Ju. 88", lub "Me. 110".

Nic więc nie maći naszego lotu. Płyniemy równo, sennie nad Francją skąpaną w blaskach porannego słońca. Widoczność taka, że trudno o lepszą. Przelatujemy nad osiedlami, mijamy miasta, jak się mijają przy jeździe służy na rozstajach. Wgłębiając się coraz bardziej we wnętrze terenu okupowanego przez nieprzyjaciela z niezachwianą zaciętością — niewzruszeni, niesprowadzeni ani na pół stopnia z naszego docelowego kursu.

Daleko po lewej wylania się Paryż. Czas od przekroczenia brzegów Francji poszedł szybciej i już będzie nadal zachowywać przyspieszenie. Paryż ma więcej bagwy i słoneczności w sobie, więcej rumieńca, niż Londyn. Sekwana jak warkocz kobiecy. Szukam wieży Eiffla, ale nie mogę znaleźć, bo właśnie moje lewe skrzydło weszło na tę część, gdzie powinna być.

Paryż przesunął się ruchem pełznącym do tyłu i zapadł w niewidoczność. Cel-lotnisko dotychczas jeszcze nie bombardowane, właśnie się zbliża. Bombowce strzelają jakiegoś sygnały świetlne, których znaczenia nie znam. Wyprawa leci teraz prosto jak po nitce. I teraz właśnie zaczyna się opiekować nami ciężka artyleria przeciwlotnicza. Duże, czarne kłęby dymu rwą się w gęstych, skupionych seriach. Seria nadbiega za serią tak, że dymy wybuchów łącząc się ze sobą w powietrzu tworzą gęstą, czarną drogę, która nam towarzyszy.

Na szczęście wszystkie wybuchy są niecelne. Lecz nawet gdyby były, teraz, w tej chwili, żaden bom-

bowiec nie zmieni swego kursu. Lecą tę minutę jak w natchnieniu. Bombardierzy przywarci teraz do celowników całą swoją uwagę, skupieni i zacięci nie widzą i nie dostrzegają nic, co nie jest celem. Gdyby ktoś został wytracony pociskiem z szyku, szyk ani drgnie. Taktyka wróciła w tym do czasów napoleońskich, gdy jedyną reakcją zwartego oddziału piechoty na wyłom, jaki robił w jej szeregach granat, była komenda: "szluszuj".

Cel podchodzi pod skrzydło samolotu i ginie z oczu. W tej samej chwili z kadłubów bombowców zaczyna się sypać ciemne, podłużne kształty bomb. Ciekną w dół jak paciorki po niewidocznym sznurku. Zawracamy szerokim, łagodnym półkolem z powrotem na północ. Artyleria grzmoci w nas bez przerwy. Czarne, brudne rozpryski rozrywają błękit nieba. Lecz poza tym nikt nas nie niepokoi. Aż nie chce się wierzyć, że to jest teren nieprzyjacielski. Gdzie się podziała "Luftwaffe"? Została wyparta z lotnisk zachodniej Francji. Nie może się przeciwstawić skutecznie połączonemu lotnictwu Sprzymierzonych. Bombardowana bez ustanku, ostrzeliwana z lotów koszących na ziemi, niszczone w porażającym tempie w walkach powietrznych wycofała się z nieba zachodniej Francji i oszczędza się jak może.

Gdy dolatujemy z powrotem do brzegów francuskich, niewidoczne samoloty na wysokości 30.000 — 35.000 stóp orzą niebo w białe skiby wzdłuż i w poprzek. Jest to wysoka osłona, "top cover", robiona przez "Spitfire'y". Kto wie, może to właśnie są dywizjony polskie.

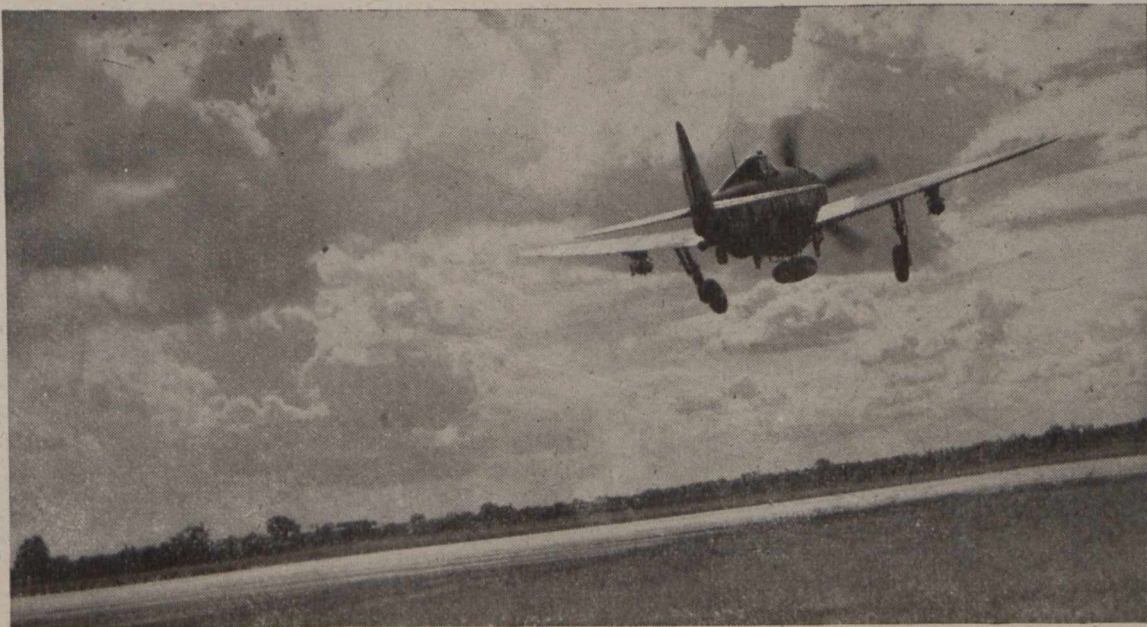
A'oto z północy nadciągają nowe masy samolotów. Spotykamy się z nimi twarzą w twarz, tylko, że one lecą nieco niżej od nas. Na prawo i na lewo, gdzie spojrzeć, ogromne zgrupowania bombowców. Idą na Francję, tam skąd my wracamy. Wysoko i po bokach suną, jak psy myszkujące, dywizjony myśliwskie. Widok ten przypomina mi prawem kontrastu rok 1940 we Francji.

Gdy się leciało wtedy w małym zgrupowaniu samolotów francuskich, spotykało się na każdym kroku druzgoczącą przewagę. W powietrzu roilo się wszędzie od Niemców. Czasem musieliśmy uciekać niesławnie przed dziesięciokrotną przewagą, a czasem w ogóle nas nie zaczepiano, bo brano widocznie za samoloty niemieckie, przypuszczając i zresztą słusznie, że lotnictwo francuskie już prawie nie istnieje.

Teraz role się odmiennily. Zmieniłem "Morana 406", który nie mógł dogonić żadnego samolotu niemieckiego, ani przed żadnym uciec — na "Thunderbolta", przed którym żaden samolot nie ucieknie. Zamiast jednego działka mam osiem, szybkość o 1/3 większą, pułap wyższy, zasięg trzykrotnie większy. A przede wszystkim nie latam już więcej w grupkach po 7 — 9 samolotów, co właśnie robiłem w dywizjonie francuskim. Najmniejsze zgrupowanie idące na operację wynosi właśnie 3 dywizjony, t.j. 48 samolotów. Bywają natomiast zadania, gdy się leci mając dokoła siebie setki samolotów własnych.

Z głębokim, mocnym szumem podchodzi mój samolot do lądowania. Znowu jestem o jeden lot bliższy zwycięstwa.

STEFAN ŁASZKIEWICZ



# U dowódcy frontu włoskiego

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")



General Alexander

/rys. Marian Walentynowicz/

Włochy, w lipcu

Gdy przejeżdża się jedną z głównych szos Włoch środkowych, uwagę podróżnego zwracają na pewnych odcinkach tej szosy w odstępach rozmieszczone tablice orientacyjne, powtarzające wciąż tę samą tajemniczą literę. Najprzód czytamy, że do miejsca, oznaczonego ową literą Y, jest pięć mil, później — cztery, trzy, dwie, aż wreszcie mijamy napis: "Uwaga na następnej mili. Wjazd do Y".

Parokrotnie przejeżdżając tą szosą i za każdym razem intrygowała mnie owa tajemnicza litera. Co ona może oznaczać? Teraz zagadka została rozwiązana. Ów szyfrowy znak oznacza kwatery głównej dowódcy frontu włoskiego, generała Alexandra. Dowiedziałem się o tym z okazji wizyty, jaką właśnie złożyłem wielkiemu wodzowi brytyjskiemu i rozmowy, którą z nim odbyłem.

Kwaterna główna gen. Alexandra znajduje się w ślicznej okolicy, jednej z najbardziej malowniczych, jakie dotychczas widziałem we Włoszech. Na rozległej przestrzeni, ogrodzonej i czujnie strzeżonej, wzniesiono tam istne miasto namiotów. Obóz jest tak rozległy, że odnaleźć dany oddział kwatery głównej lub dany namiot nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Namioty są przeważnie amerykańskie, niezwykle wygodne i urządzone komfortowo. Wszędzie jest światło elektryczne /obóz posiada własne dynamo/ i telefon. Oprócz namiotów, w skład kwatery wchodzi liczne wozy: dowodzenia, łączności i kontrolne. Wspomnieć też należy o licznych kasynach oficerskich /Anglicy i Amerykanie jadają oddzielnie/, kuchniach żołnierskich, łaźniach, kinie polowym, parkach samochodowych i t.p.

Wewnątrz obozu dość znaczny obszar jest ogrodzony jeszcze jednym drutem i strzeżony przez liczne posterunki. Napis na tablicy, już pośrodku tego ogrodzonego obszaru, głosi: "C. in C. Camp" /Obóz naczelnego dowódcy/. Przy wiodących do tego obszaru wrotach czytamy inny jeszcze napis: "No entry except C. in C., C.C.S., C.C., D.C.C., S.A.O.S." Znaczący to, że wstęp jest wzbroniony dla wszystkich, prócz naczelnego dowódcy, szefa sztabu i paru kategorii wyższych oficerów sztabowych.

Za drutem, na lekkim wzniesieniu, widać duży namiot generalskiej "messy" oraz drugi, mniejszy, w którym dowódca frontu przyjmuje swych gości. Nieco dalej, jeszcze wyżej, stoi wóz mieszkalny generała Alexandra. Tu znajduje się centralny punkt, z którego rozchodzą się na całe Włochy dyspozycje operacyjne i skąd kierowana jest kampania włoska.

Gdy przybyłem do obozu z szefem brytyjskiego P.R., płk. A., i przedstawiony zostałem amerykańskiemu szefowi P.R. głównej kwatery generała Aleksandra, ppłk. B., uwagę moją zwrócił od razu wielki, szary samochód, stojący przy samym wejściu do ścisłego obozu dowódcy frontu. Na samochodzie powiewał niebiesko-biało-czerwony proporczyk z Krzy-

żem Lotaryńskim i ustawiona była przy nim francuska warta. Obok wozu zgromadzeni byli francuscy oficerowie i korespondenci wojenni. Właśnie przed chwilą generał De Gaulle, bawiący na inspekcji we Włoszech, przyjechał tutaj, by złożyć wizytę dowódcy frontu. Obaj generałowie znajdowali się w namiocie gościnnym, wypadło mi przeto poczekać trochę na moją audiencję.

Po upływie kilkunastu minut, na wzgórk, za drutem, ukazała się grupa ludzi. Na czele szedł gen. Alexander i obok niego, gen. De Gaulle. Za nimi — generałowie francuscy Juin i Béthouart, generał brytyjski Harding oraz paru innych wyższych oficerów. Zbliżyli się oni niebawem do nas i wówczas mogłem przyjrzeć się im dokładnie. General Alexander, szczupły, niewielkiego wzrostu, o smukłej, wysportowanej sylwetce, jasnowłosy i niebieskooki, ubrany był w kurtkę koloru jasnoniebieskiego, z licznymi wstążeczkami orderowymi na piersi. Co uderza przede wszystkim w generała De Gaulle, to jego wzrost. Jest bardzo wysoki i nieco pochylony. Twarz ma chudą, włosy dość jasne. Na ogół wygląda nie zupełnie tak, jakby wydawać się mogło z fotografii.

Przy samochodzie nastąpiło pożegnanie dowódcy frontu włoskiego z prezydentem tymczasowego rządu Francji. W chwilę potem generał Alexander podszedł do mnie z wyciągniętą ręką i rzekł zupełnie czystą polszczyzną:

"Dzieńdobry panu". Udaliśmy się do gościnnego namiotu dowódcy frontu, który przypomina elegancko urządzone bar hotelowy. Tu podano wkrótce herbatę. Zasiadliśmy do niej we trzech: generał Alexander, jego adiutant, młody kapitan amerykański i ja. Rozpoczęła się rozmowa, która trwała około godziny.

Przede wszystkim General oświadczył mi, że zna Polskę.

— "Byłem tam" — rzekł — "w 1919 roku, wraz z Komisją Międzysojuszniczą i generałem Carton de Wiart. Byłem wówczas podpułkownikiem gwardii. Spędziłem w Polsce trzy miesiące, w Warszawie, Lwowie, Wilnie i Brześciu n.B. Byłem pod głębokim wrażeniem gorącego patriotyzmu Polaków, którzy wówczas dopiero co odzyskali niepodległość. Warszawa jest bardzo pięknym miastem... Ale... przypominam sobie, że zwiedzałem tam piękną galerię obrazów..."

— "Zapewne Zachętę..."

— "Tak, tak... Pamiętam też piękny park, przy jednej z alej..."

— "Łazienki..."

— "Poznałem w Warszawie sporo osób, m.in. waszego wielkiego Paderewskiego. A także i Zamoy-skich".

Pytam Generala, czy nie znał Marszałka Piłsudskiego.

— "Nie" — odparł — "niestety, nie było sposobności po temu... Mieszkałem w Warszawie w hotelu Bristol. Ciekaw jestem, czy w mię-

dzyczasie stolica wasza zmieniła się bardzo".

Opowiadam Generalowi, jak bardzo Warszawa rozwinęła się w ostatnich latach przedwojennych. — "Obecnie" — dodaje — "znaczna jej część jest w gruzach".

— "Szkoda" — odpowiada generał Alexander — "wielka szkoda, gdyż było to wyjątkowo mile miasto... Ale odbudujecie je".

Dalszy ciąg rozmowy toczył się na temat wojsk polskich we Włoszech.

— "Żołnierze polscy" — oświadczył generał Alexander — "są znakomici i mają pierwszorzędnych dowódcę w osobie generała Andersa. Jestem dumny, że mam ich tutaj, we Włoszech, pod moim dowództwem. Mają oni tylko jedną wadę: jest ich zbyt mało. Pragnąłbym mieć tutaj więcej takich żołnierzy polskich, jak ci, którzy walczą obecnie. Dajcie mi ich większą ilość. Wartość żołnierza polskiego jest ogólnie znana. Polska była zawsze krajem dobrych żołnierzy i dlatego spokojny jestem o jej przyszłość. Order Łaźni, którym odznaczony został generał Anders, stanowi, jak zresztą on sam słusznie to zaznaczył, wyraz dobrej zaśluzonego hołdu dla całego II Korpusu polskiego. I obecnie również Polacy zajmują bardzo ważny odcinek frontu..."

General pyta mnie, czy widziałem Cassino, klasztor i miasto. — "Było bardzo trudno zdobyć te pozycje" — powiada.

Następnie była mowa o przysz-



Order Łaźni — "The Most Honourable Order of the Bath" — nadany przez J.K.M. Jerzego VI. gen. Andersowi. Jest to jedno z najwyższych i najstarszych odznaczeń Anglii, zostało ustanowione w r. 1399 i wznowione w r. 1725. Krzyż orderu wojskowego jest złoty z emaliowanymi białymi polami

ści Polski i o Niemczech. Przypomniałem Generalowi dzieje odwiecznego imperializmu niemieckiego, w różnych epokach historii. Czyż wielcy mistrzowie Zakonu Krzyżackiego, Fryderyk Wielki, Bismarck, Wilhelm II, bardzo różnili się od Hitlera? Byli oni przecież właściwie tym samym, tylko w odniesieniu do innej epoki i okoliczności... Te ostatnie zmieniły się wprawdzie, lecz treść pozostała ta sama. Wspomnieliśmy o teżach Vansittarta i o najnowszej książce Emila Ludwiga: "Jak traktować Niemców?"

— "Tak" — oświadczył generał Alexander — "trzeba raz na zawsze zniszczyć imperializm niemiecki. I zrobimy to tym razem".

Następnie dowódca frontu włoskiego objaśnił mi obecną sytuację wojenną we Włoszech.

— "Odnieśliśmy wielki sukces" rzekł. — "Gra nie była bynajmniej łatwa. Niemcy są wciąż jeszcze bardzo dobrymi żołnierzami. Biją się zaciekłe, mają dobrych dowódców i po klęsce szybko przychodzą do siebie. Jest to jeszcze zawsze niebezpieczny przeciwnik. A jednak, pomimo to wszystko, wygraliśmy partię i w ciągu sześciu tygodni poszliśmy naprzód przeszło dwieście kilometrów. Wzięliśmy Rzym i stoimy niedaleko Florencji. Zawdzięczamy ten sukces przede wszystkim wartości bojowej wszystkich wojsk, jakie mam pod moim dowództwem: amerykańskich, brytyjskich, francuskich i polskich. Wszystkie one były się wspaniale".

General pyta mnie o moje wrażenia z Włoch i o dalsze plany reporterskie. Widać, że interesuje go żywo technika pracy dziennikarskiej na froncie. Słucha uważnie wyjaśnień i dorzuca kilka bardzo trafnych uwag. Potem podnosi się i żegna mnie po polsku. "Do widzenia panu. Szczęśliwej drogi". Musi mieć znakomitą pamięć, jeśli po tylu latach zdolną zapamiętać tak dobrze dość trudne polskie wyrazy.

Pozostałem w namiocie sam z adiutantem Generala. Młody kapitan amerykański mówi doskonale po francusku. Spędził dziesięć lat w Paryżu. Opowiedział mi wiele ciekawych rzeczy o systemie pracy dowódcy frontu włoskiego, o jego niezmiernie pracowitości i darze szybkiej decyzji. Wyznał mi, że jest szczęśliwy, iż może pracować pod takim wodzem. Opowiedział mi też, jak wiele przyjaźni i uznania żywi generał Alexander dla naszego narodu i naszych żołnierzy.

Ciemniało już, gdy poszedłem na przechadzkę po obozie. Nad nieruchomą, gładką taflą wody unosiła się lekka, wieczorna mgła. W namiotach szykowano się do snu. Tu i ówdzie słychać było dźwięki muzyki z aparatu radiowego lub gramofonu. W nadbrzeżnych trawach ćwierkały świerszcze. Nagle ujrzałem błękitną kurtkę generała Alexandra. Zamyślony, chodził między drzewami. Może obmyślał plany dalszych bitew...

Dowódca frontu włoskiego dekoruje "Orderem Łaźni" dowódcę II. Korpusu Polskiego po zdobyciu Monte Cassino



## Widziałem ich . . .

Znałem ich dawniej w Szkocji, widziałem ich ostatnio gdzieś w Anglii. W mieście i na kilkunastu dniowych ćwiczeniach w polu.

Ci sami ludzie, a jednak nie ci sami. Co za wspaniali chłopcy. Prawdziwi żołnierze. Serce dumą wzbiera, gdy się ich widzi — poważnych, zrównoważonych, doskonale prezentujących się zewnątrz. Zniknęły ślady bytowania w szkockiej Kapui. To już nie owe rozbuhanie "flajtusy", wystające całe dni przed kinami, uganiające za dziewczynami i z nimi, barykadujący wszystkie bary lub rozkładający na dancingach black-watchów. To nie owi "bohaterowie", bez względu na wiek, stopień lub dyplom, których jedynymi tematami były zdobycze miłosne, liczba wziętych "drynków" i nocy przebicowanych w bridża.

I dziś w pięknym mieście gdzieś w Anglii również jest pełno żołnierza polskiego, jednak dyskretnie chowa się w cieniu. Niezwykle kornystnie odbija od innych żołnierzy sprzymierzonych. Szlifowanie bruków i "lowy na upatrzoną" objęli po nich w spadku Francuzi

i Amerykanie. Polacy spacerują pojedynczo lub małymi grupkami, battledressy na nich jak ulane, spodnie wyprasowane "na nóż", buty lśniły, beret normalnie na głowie, nie dandyńsko — fantazyjnie jak w Szkocji. Satysfakcja popatrzyć, radość, że to nasi. I jeszcze jedno. Oddają honory starszym stopniem nie z miną urażonego lub pokrzywdzonego, lecz z głębokiego przekonania, że tak powinno być, że to jest konieczne nie tylko dla utrzymania nieodzownej dyscypliny, ale również dla wzajemnego szacunku.

Zetknąłem się z nimi w polu, w czasie ćwiczeń. Tutaj pierwszorzędne walory żołnierza polskiego jeszcze bardziej się wybijają. Oficerowie i szeregowi tworzą dziś w tej dywizji, a niewątpliwie we wszystkich innych, które są w akcji — naprawdę jedną bryłę, wspaniałe wymodelowaną w ciągu niespełna roku, rękami doskonalego rzeźbiarza. Nie ma różnicy stanowej, śpią razem pod tym samym czolgiem czy dzikiem, jedzą razem z tego samego kotła, słuchają wspólnie tego samego radia.

Krótko: są towarzyszymi tej samej doli i niedoli, świadomi, że jedni bez drugich nie ostoją się i wzajemnie są sobie potrzebni. I to wszystko osiągnięto bez naruszenia dyscypliny i bez ujmy /zresztą łąle pojętej/ dla stanu oficerskiego.

Obserwowałem ich uważnie. Spokój, opanowanie, zdecydowanie, powaga, zawziętość i stanowczość bije z oczu oficerów i szeregowych. Wiedzą, że zaniedługo zmierzają się z odwiecznym wrogiem, wiedzą, że nielatwe to zadanie, ale tej chwili oczekują z bijącym sercem, sercem pełnym bólu i tęsknoty. I nie zawiodą.

Pokrzepiony jak w najczystszej krynicy, wracałem pełen otuchy, podniesiony na duchu. Przede wszystkim zaś upewniony, że Londyn ze swymi małostkami i prowincjonalnymi intryżkami to nieważny epizod w życiu Polski, że Polska prawdziwa znajduje się wśród wojska o szczerym, prostym, żołnierskim sercu. Tak było zawsze i tak jest obecnie.

WACŁAW SZPERBER

ROMAN FAJANS

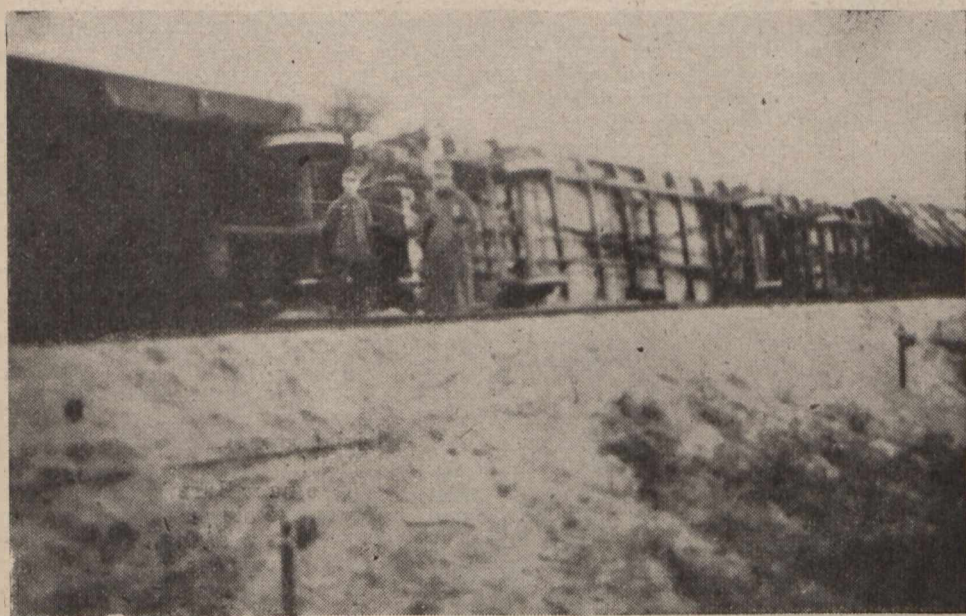
# Armia Krajowa walczy z Niemcami



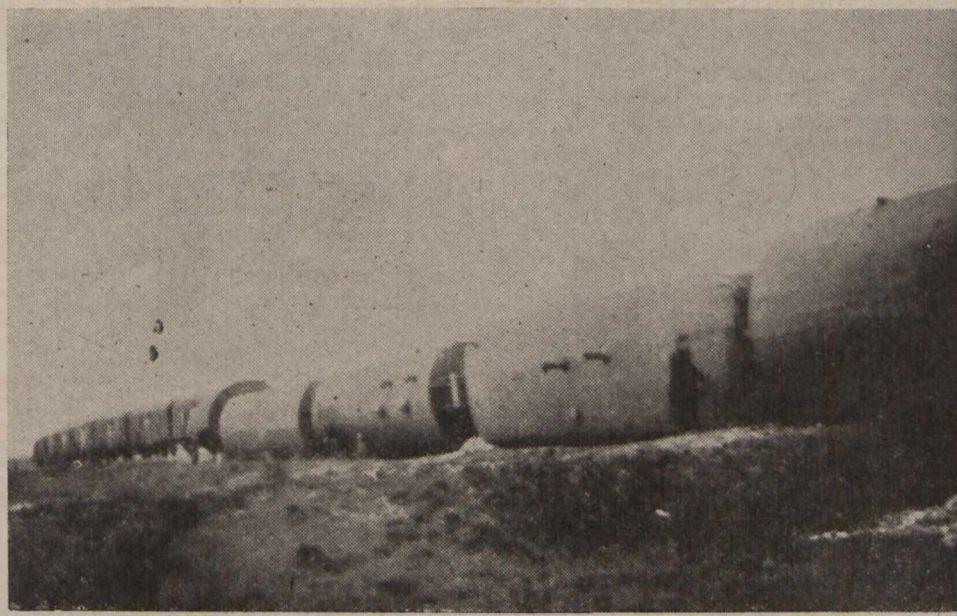
Badanie min przed wysadzeniem mostu w pobliżu Pogorzna



Wysadzenie mostu na rzece Wisłoka w nocy z 5/6 kwietnia b.r.



Niemiecki pociąg wojskowy wysadzony w powietrze



Inne zdjęcie wyników tego aktu sabotażu, który miał miejsce 12 kwietnia b.r.



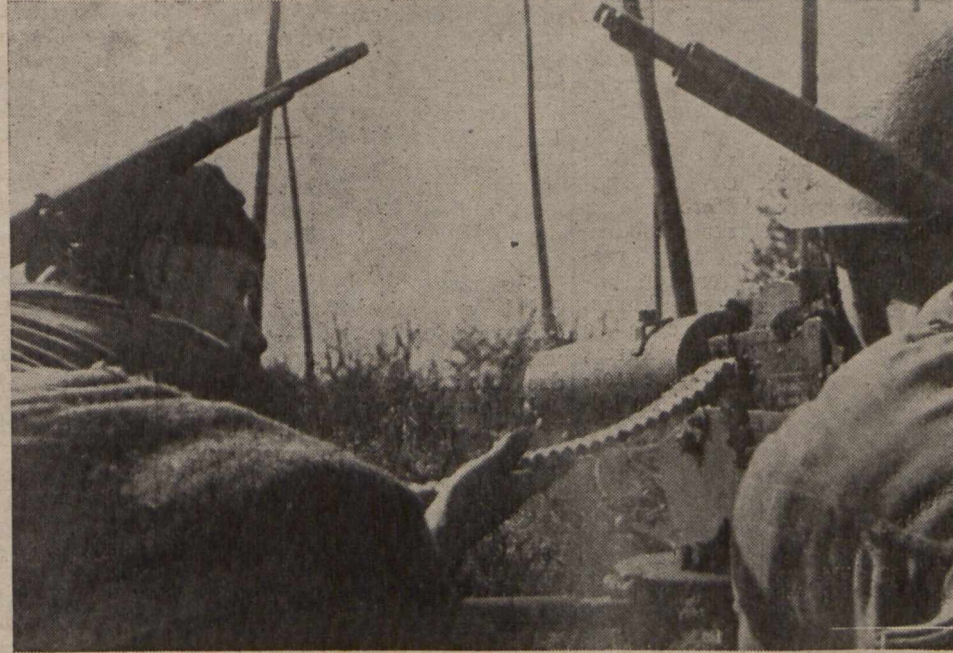
Oddział 23 pułku, który brał udział w walkach o Łuck i Kowel współpracując z wojskami sowieckimi — zdjęcie z lutego b.r.



Oddział przystosowany do walk w terenie pokrytym śniegiem, brał udział w walkach wokół Wilna — zdjęcie ze stycznia b.r.



Karabin maszynowy zdobyty na Niemcach i używany przez Armię Krajową



Ciężki karabin maszynowy jednostki nr. 9 w akcji





## Dla Polaków w Rosji: £11,014

W załączeniu przesyłam czek na sumę £23.36 na Midland Bank dla P.C.K. na pomoc dla Polaków w Rosji, zebraną podczas Wystawy Fotograficznej "Through Polish Eyes" w Great Malvern. Wystawa ta była 26-tą z rzędu.

Z poważaniem

Paweł Miller

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £23.36 /słownie: dwadzieścia trzy funty, trzy szylingi, 6d./ przekazaliśmy Polakom

### POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Do Redakcji,  
Niniejszym załączam Money Order na sumę £4.31 /cztery funty, trzy szylingi i 1 pens/ jako czysty dochód z zabawy urządzonej przez polski personel R.A.F. Stacji Huccnall w Derby, w Merchant Hall, w dniu 15.6.1944.

Proszę o przekazanie powyższej sumy do Polish Children's Relief Fund i o zamieszczenie w najbliższym numerze "Polski Walczącej" odpowiedniej wzmianki.

Dziękuję z góry oraz proszę o pokwitowanie otrzymania powyższej kwoty.

Z poważaniem

Oficer Oświatowy Stacji  
ppor. J.A.

Wielmożny Panie Doktorze,  
Pozwalam sobie przesłać na ręce WP. Doktora kwotę £1, którą złożyła S. Zofia Dominówna ze Szpít. Ewakuacyjnego dla uczczenia pamięci śp. por. Euzebiusza Przybyłki, zmarłego 6.VII.1944, z przeznaczeniem na biedne dzieci polskie.

Jeszcze raz za wszystkie uprzejmości dziękując, wyrażam poważania załączam

śluga w Chrystusie

Ks. K. Pogłódek

Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £11,014.7.11 /słownie: jedenastacie tysięcy i czternaście funtów, siedem szylingów, 11d./, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5,50 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

Dear Sir,  
I am sending these few clothes for some Polish children. I trust you will be able to distribute them through the Polish Children's Rescue Fund.

They are a token of my affection and admiration for your gallant country, and they come with the wish that Poland's freedom will soon be secured against aggressors from the east and west.

Yours faithfully,

Joan A. Seddon

Paczkę z ubrankami dziecięcymi przesyłam do Polish Children's Rescue Fund.

W roku bieżącym za pośrednictwem "Polski Walczącej" zebrano na ten cel £544.10.4 /słownie: pięćset czterdzieści cztery funty, dziesięć szylingów i cztery pensy/.

### NA PACZKI DLA RANNYCH

Przesyłam w załączeniu czek na kwotę £3 sh.18 d9 /słownie: £ trzy, sh. osiemnaście, d. dziewięć/ uzyskaną ze składek od żołnierzy... Kompanii — Batalionu Strzelców Podhalańskich, na zakup paczek dla żołnierzy polskich rannych we Włoszech.

II. Z-ca Dowódcy Batalionu  
kpt. M.

## Zbiórka książek

Redakcja "Polski Walczącej",  
W załączeniu przesyłam znalezione książkę Z. Nowakowskiego: "Rubikon". Wobec nie zgłoszenia się właściciela — proszę o przekazanie jej na Bliski Wschód.

T.M.

Do Redakcji "Polski Walczącej",  
Przesyłam w załączeniu paczkę książek z prośbą o zadysponowanie w/g własnego uznania.

Załączam wyrazy szacunku  
F. Kwiatkowski

Załączam: Mszał Rzymski, Nowy Testament, "Vade Mecum żołnierza kierowcy", T. J. Fitikides: "Common Mistakes in English", A. Mickiewicz: "Pan Tadeusz", Bartholomew: "The World Pocket Atlas", "Droga Krzyżowa", Nabożeństwo do Matki Boskiej, "Koledy".

Panie Redaktorze,  
W załączeniu przesyłam 15 książek z przeznaczeniem dla kolegów na Środkowym Wschodzie.

Z poważaniem

"Spadochroniarz"

Załączam: F. Brett Young: "The Black Diamond", Flaubert: "Trois Contes", I. Stabilewska: "Milionówka", M. Bogusławska: "Po ojczym spuścizna", R. Vansittart: "Czarny rejestr", H. E. Bates: "The Fallow Land", L. G. Gibbon: "Grey Granite", M. Synoradzki: "Hetman", E. Ligocki: "Złota chorągiew", Colette: "Chéri", R. Balbaud: "Cette Drôle de guerre", A. P. Valdes: "La Hermania San Sulpicio", A. France: "Le Crime de Sylvestre Bonnard", "Wojna nerwów", "For Men Only".

Dla żołnierzy Polskich na Wschodzie: S. Zeromski: "Wiatr od morza", M. Dynowska: "Polska w zryczaj i obyczaju", Majewski: "Kolporter", Porucznik Herbert: "Żądło Genowefy", "W 600-lecie powrotu Grodów Czerwieńskich do Polski".  
M. Wróblewski

## Na "paczki od serca": £3,602

Redakcja "Polski Walczącej"  
w Londynie  
W załączeniu przesyłam 1 British Money Order na sumę £15.6.10 /słownie: piętnaście funtów, sześć szylingów i dziesięć pensów/ na pomoc jeńcom polskim w Niemczech. Suma ta została zebrana w miesiącu czerwcem b.r. przez uczniów i personel stały Dyonu Wyszkozenia Przedwstępnego A.C.T.C. w H.

Jednocześnie nadmieniam, iż w ciągu roku t.j. od lipca 1943 r. Dyon Wyszkozenia Przedwstępnego /A.C.T.C./ zebrał na ten cel ogólną sumę £262.8.2 /słownie: dwieście sześćdziesiąt dwa funty, osiem szylingów i dwa pensy/.

Dowódca Dyonu  
M.B.

Na paczkę według załączonego adresu sh.9.3.

Robert N.

Por. J.H. ze Sl. za miesiące kwiecień, maj i czerwiec 44 £1.17.6.

\* \* \*

£1.2.0 pozostałe z rozliczenia — na jeńców wojennych wpłacił.

St.Gr.

Kazimiera Herbichowa zamiast kwiatów na grób siostry ś.p. Marii Starża-Majewskiej, w 4 rocznicę Jej śmierci, składa na paczki od serca dla polskich jeńców £1 /£ jeden/.

ADMINISTRACJA FON i DARÓW  
M.O.N., 1, VANDON STREET,  
LONDON, S.W.1.

zawiadamia, że posiada paczki indywidualne z zagranicy, do podjęcia przez niżej wymienione osoby:

1/ Bajkowski Feliks, 2/ Cieniewicz Jerzy, 3/ Gousland I., 4/ Iwaszkiewicz Aleksander, 5/ Libinowski J.K., 6/ Międzyłewski Zelik, 7/ Przybył K.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, Administracja FON i DARÓW

With the compliments of Kirbymoorside and District National Savings Committee, £9, being half proceeds of concert by Polish Troops.

Do Pana Redaktora "Polski Walczącej",

Proszę Pana Redaktora o przekazanie sumy £2 /słownie: dwa funty/ na "paczki od serca", które składam, ku uczczeniu dnia Święta... Pułku Ułanów, przypadającego na dzień 27.VII.

plk. F.M.

Zamiast "strzeżennego" w chwili odejścia ppor. Inż. K.Z. koledzy z Haslemere £3 na paczki od serca.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £33.15.7 /słownie: trzydzieści trzy funty, piętnaście szylingów i 7d./ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polakom Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Obywatelskiej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,602.15.8 /słownie: trzy tysiące sześćset dwa funty, piętnaście szylingów i osiem pensów/, 50 milrejsów brazylijskich i 3 dolary amerykańskie.

M.O.N. podaje do wiadomości, że paczki nie podjęte w ciągu dwóch tygodni od daty niniejszego ogłoszenia, zostaną potraktowane według obowiązujących przepisów brytyjskich o paczkach niedoreczonych.

Jak najszybsze podanie dokładnych adresów do Administracji FON i DARÓW M.O.N. 1, Vandon Street London, S.W.1, leży w interesie wyżej wymienionych osób, gdyż po upływie terminu żadne reklamacje nie będą mogły być uwzględnione.

# WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

### AŻ DO KONCA



Hitler: — "Nie poddamy się i walczyć będziemy do końca. Technika zwycięży ..."

### HUMOR SZKOCKI

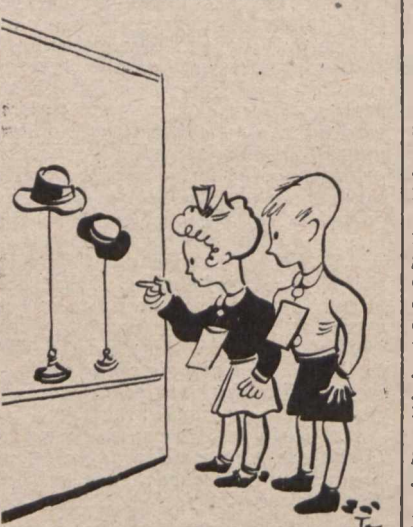
Mówią że większa część Londyńczyków choruje na "śpiączkę" w szpitalu Paderewskiego w Edynburgu ...

Podobno w Edynburgu pojawiły się napisy w urzędach polskich: "Wszystkie posady zajęte ..."

### ROZMOWA LONDYNŹYKÓW W EDYNBURGU

—Ooo, co pan tu robi?  
—Ja? Przyjechałem. A pan?  
—Ja na jeden dzień!!!  
—Ja też tylko na dwie godziny.  
—Mój panie czy pan nie wie gdzie można by wynająć mieszkanie na jakieś trzy miesiące?  
—Właśnie też szukam ...

### DZIECI LONDYNŹYKIE W EDYNBURGU



—John, popatrz, cała szyba!!! ...

### OSTATNIA DESKA RATUNKU



Hitler: — Wojnę przegraliśmy. Może pokój jeszcze wygramy ...

### ROZMOWY W LONDYNIE

—Mój panie, które miejsca na północ od Londynu są najbezpieczniejsze?  
—Na północ??? Tylko dzielnice Glasgowa i Edynburga ...

### RZECZY CIEKAWY, ZABAWNE I POZYTECZNE

Anglicy kochają się w zagadkach. Specjalnie radio przynosi ostatnio bardzo wiele takich zagadek-żartów. Podajemy parę zagadek podsłuchanych w BBC /odpowiedzi znajdują się na końcu tego kącika/.

a/ Dwaj cykliści jadą po prostej drodze naprzeciw siebie z odległości 20 mil z szybkością 10 mil na godzinę. Równocześnie z nimi wylatuje mucha lecąca z szybkością 15 mil na godzinę. Mucha dotyka do jednego cyklisty, odbija się od jego głowy leci do drugiego, znowu odbija się mu od głowy, leci z powrotem i t.d. i t.d. tak długo aż cykliści, którzy zjeżdżają się w połowie drogi zgniatają ją na śmierć. Ile mil przeleciała mucha?

b/ Jeśli doktor zapisze ci trzy pigułki do zażycia co pół godziny, na jak długo ci wystarczą?

c/ Co będzie kosztować taniej: czy jeśli zaprowadzisz jednego przyjaciela dwa razy do kina czy dwu przyjaciół jeden raz?

### W K.U.

Gdy urlopowany kapral wraca do wojska:  
—Spadł nam pan jak z nieba i wobec takich kwalifikacji — przydzielam pana do Brygady Spadochronowej ...

### SWIAT NA OPAK

—Gdzie mieszkają obecnie najbogatsi ludzie w Londynie?  
—W suterynach !!! ...

### AUTENTYCZNE

Ulicą Victoria Street w Londynie idzie mały Andrzej w towarzystwie matki. Nagle zatrzymuje się przed uliczną latarnią.

—A cio to jest?  
—Latarnia, syneczku.  
—A do czego ona służy? ...

### POMYSŁOWY



—Co pan tu robi?  
—Czekam na torpedę. Nie słyszy pan, że brzęczy ...

### "DOWCIP" PIĘCHOTY

—Pan wie, że tylko kawalerzyści mają prawo wrócić do kraju?  
—Dlaczego?! Skąd te przywileje?  
—Ponieważ w kraju tępiona jest inteligencja ...

### W KOMENDZIE UZUPEŁNIEN

—Kto pan jest? Zawód?  
—Papiarz?  
—Co pan zwariował? Papiarz jest w Rzymie!  
—W zymie to ja jestem blacharz, w lecie to robię w papie ...

### W EDYNBURGU

—Czego pan ziewa?  
—Jestem niewyspany! Wczoraj ogłosili jednodominutowy alarm próbny ...

Tekst i rysunki: TONY

Zarząd Związku Ziemi Północno-Wschodnich zawiadamia, że w związku z urlopami letnimi w czasie od 15 lipca b.r. do 15 sierpnia b.r. urzędowanie w lokalu Związku na 45, Belgrave Square odbywać się będzie trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i piątki od godziny 16.30 do 18-ej po południu.

### SPIS RZECZY:

Tymon Terlecki: Jeńcy z Normandii. — Droga żołnierza polskiego. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Roman Fajans: U dowódcy frontu włoskiego /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — Wacław Szperber: Widziałem ich ... — Stefan Łaszewicz: Z dywizjonem amerykańskim. — Armia Krajowa walczy z Niemcami /Reportaż fotograficzny/. — Mieczysław Boenisch, Ryszard Blusiewicz: Dwa listy z Burmy. — Wiktor Budzyński: Bez blackoutu. — Poszukiwania. — Poradnik żołnierski. — Skrzynka pocztowa. — Dla Polaków w Rosji. — Na "paczki od serca". — Zbiórka książek. — Tony: Werinajsek. — Rysunek Mariana Walentynowicza. — Fotografie.



## BĄDŹ RZEŹKI

Nie upadaj na duchu z powodu zmęczenia lub pogarszającego się stanu zdrowia. Używaj pasa LINIA BELT, który umiejscawia opadnięte organa wewnętrzne i działa jako masaż, usuwający tłuszcz oraz przywraca młodzieńczy wygląd.

Ograniczoną ilość pasów Lini Belt ofiarowuje.

A. ROUSSEL LTD.,  
179-181 Regent Street, London, W.1. tel. REG 7570  
oraz w Birmingham, Glasgow, Liverpool, Manchester itp

## Używaj pasa LINIA BELT

### WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od 11-ej—13-ej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięczną z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalną z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingway, W.O.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

**BE TALLER!**  
INCHES PUT YOU MILES AHEAD!  
Increased my own height to 6ft. 3 1/2 ins.  
CLIENTS GAIN 1 to 6 Inches  
No Appliances—No Tablets—No Dieting  
Ross System Never Fails  
Fee £1 2s. Complete Details 6d. stamp  
MALCOLM R. ROSS  
Height Specialist  
111/Hyde, London, W.C.1